

Z LEWEJ STRONY

## Ofensywa fanatyzmu

Przygniatająca większość Polaków opowiedziała się za przystąpieniem do Unii Europejskiej. Nie dlatego, że akceptuje wszelkie ujemne zjawiska, jakie pojawiają się w krajach bogatego Zachodu, zresztą na ogół nie akceptowane przez większość tamtejszych społeczności. Polacy, mimo agresywnej i ksenofobicznej propagandy, sączonej przez tzw. eurosceptyków, zwłaszcza tych spod znaku Radia Maryja zrozumieć szybko, że tylko zacieśnienie związków z rozwiniętymi krajami i przy pomocy środków z Unii zdołają wywyższyć swój kraj ze znacznego zapóźnienia czy wręcz zacofania. Dzięki obecności w Unii mamy niepowtarzalną szansę sprostać nadchodzącym czasom. Alternatywą była by droga, jaką kroczy Białoruś pod rządami Łukaszenki. Toteż zdecydowana większość Polaków, choć mocno przywiązana do tradycyjnych wartości i do własnej, często podretuszowanej historii zdecydowanie sprzeciwia się dążeniom tych, którzy chcieli by zamienić nasz kraj w coś w rodzaju skansenu.

Oblicza się, że mamy w naszym społeczeństwie około 20% przeciwników Unii. W tym około 5% stanowią ludzie ulegający bez reszty ogłupiającej indoktrynacji klerykalno-nacjonalistycznej prawicy, skupionej wokół Radia Maryja. Wśród nich prym wiodą niestety ludzie uważający siebie za głęboko wierzących, którzy zwykli po wyjściu z nabożeństwa wymyślać innym od Żydów, masonów, „polskojęzycznych” mediów, straszyć szatanem, a jak nabiorą animuszu, potrafią też przyłożyć parasolkę, opluć i w ten sposób uczyć ludzi nie podzielających ich poglądów czym jest patriotyzm i kto ma prawo uważać siebie za Polaka. Przy każdej okazji demonstrują swoje uwielbienie do Jana Pawła II, dowodząc zarazem każdym słowem i czynem, że niczego z Jego nauk nie pojęli.

Podobne grupy fanatycznych radykałów o różnym zabarwieniu zdarzają się oczywiście w wielu krajach. Ale raczej nie mają większego wpływu na rządzących, ani na opinię publiczną.

Niestety, u nas jest inaczej. Pod pretekstem, że Polska jest krajem katolickim, radykałowie uważający siebie za ultrakatolików uzurpują sobie prawo do zabierania głosu w imieniu Narodu, w imieniu wszystkich „prawdziwych Polaków” itd. itp. I mogło by to być jedynie zabawnym epizodem, gdyby liderzy jednej z partii narodowo-konserwatywnych nie uznali z całym cynizmem, że wykorzystując fanatycznych radykałów zrealizują swoje sny o potędze.

Wprawdzie niedawno wyborcy dali im wyraźnie do zrozumienia, co sądzą o ich wodzowskich zapędach, zmierzających do zbudowania autorytarnego, na wpół teokratycznego państwa z duchową stolicą w Toruniu, eliminującego ludzi o odmiennych poglądach, nie mówiąc już o przeciwnikach politycznych. Państwa skłóconego z sąsiadami, puszczącego się na arenie międzynarodowej, nie liczącego się z prawem ani z godnością jednostki. Mimo oczywistej utraty wiarygodności (przegrane wybory i nieustanny spadek poparcia!), mimo wciąż ujawnianych kolejnych bezcelestw w czasie ich dwuletnich rządów liderzy Prawa i Sprawiedliwości wciąż uważają siebie za namaszczonych przez Boga i Historię do sprawowania władzy. Przy pomocy zgranych sztuczek próbują za wszelką cenę odzyskać swój wpływ na opinię publiczną, a zwłaszcza na wyborców. Nawet, jeżeli to uderza w międzynarodowy prestiż Polski i w interesy kraju.

Po nieudanej próbie przecignięcia na swoją stronę, poniewieranej od niedawna inteligencji liderzy PiS-u budują nadal swoje chore nojenia w oparciu o wciąż jeszcze wierny, ale już brykający, „betonowy” elektorat radiomaryjny. Kaczyńscy, zaabsorbowani nieudolną próbą zbudowania potęgi swojej i swojego ugrupowania są głusi na ostrzeżenia, że podporządkowując wszelkie działania oczekiwaniom sił najbardziej zachowawczych, żeby nie powiedzieć wstecznych, przynoszą krajowi same szkody. Nie mówiąc już o takich ubocznych skutkach, jak ośmieszenie Polski, której obraz jawi się w zachodnich mediach jako kraju zapiekłych nacjonalistów, antysemitów, ksenofobów i kłótlivych nienawistników.

A tymczasem ofensywa zaciekłego fanatyzmu trwa w najlepsze. Czołowy ideolog Radia Maryja, usiłujący robić karierę w każdym ustroju, Jerzy Robert Nowak, krąży po kraju i przy poparciu (niestety!) wielu duchownych, w tym i niektórych biskupów, odstępujących mu gościnnie nawet świątynie, poucza wiernych, kto jest „prawdziwym Polakiem”, kto „prawdziwym patriotą”, judzi przeciw wszystkim, którzy nie podzielają poglądów ojca dyrektora i którzy, o zgrozo! chcą, żeby Polska była nadal w Unii Europejskiej. W tym dziele szatana. Z ust pana profesora padają pełne nienawiści i insynuacji wyzwiska mające zhańbić dobre imię najbardziej zasłużonych Polaków. Lży więc bezkarni Jana Karskiego, Władysława Bartoszewskiego, Jacka Kuronia, ks. Bonieckiego, szefa „Tygodnika Powszechnego” i wielu innych, którym sam do pięt nie dorasta. To zapewne jeden z tych „intelektualistów”, którzy obok takich tuzów naukowych jak Ryszard Bender, czy prof. Zybertowicz stanowią mają trumny mózgowi Prawa i Sprawiedliwości, mający dopomóc we wskrzeszeniu IV RP.

Chyba, że Nowak robi Kaczyńskim kuku i powoła do życia ugrupowanie jeszcze bardziej prawicowe i jeszcze bliższe sercu ojca dyrektora niż Prawo i Sprawiedliwość. A na to się zanoszą. Dla ludzi ulegających bez reszty urokowi i elokwencji wyleńskiego pana Roberta partia Kaczyńskich nie jest bowiem dostatecznie prawicowa, ani dostatecznie radykalna, ani dostatecznie antyeuropejska. Oni by chcieli Polski czystej etnicznie, jednolitej ideowo, bez cienia tolerancji dla mniejszości, podążającej bezmyślnie drogą wskazaną przez największego ich guru, za jakiego uważają Tadeusza Rydyka. Bodaj najbardziej zależy im na tym, ażeby Polska wystąpiła z Unii Europejskiej, a tego – jak dotąd – Kaczyńscy nie chcą im zagwarantować.

Jarosław Kaczyński raz po raz wpada w sidła, które sam zastawia. Awantura, jaką wywołał przy okazji ratyfikacji traktatu lizbońskiego spowodowała dalszy spadek poparcia dla jego formacji. Największe niebezpieczeństwo zaczęło się czaić na prawo od PiS-u, czego chyba nie przewidział. Próbuje więc wypracować taktykę jeszcze bardziej radykalną niż dotychczas stosowana. Ale ta droga wydaje się coraz bardziej prowadzić go na manowce. I jak tak dalej pójdzie zaprowadzi go do nikąd. Na Śląsku mówią, że może trafić na hasiok!

W. K.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

## Skoki, skoki...

Najpoczytniejszy nasz dziennik (Gazeta Wyborcza) opublikował niedawno artykuł zatytułowany „Nadtrener”. Dotyczy on Apoloniusza Tajnera, przed paru laty trenera kadry skoczków w tym Adama Małysza, a obecnie prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Rządzi on więc duszami skoczków, biegaczy i zjazdowców. (Nie ma wpływu na biathlonistów, którzy mają swój związek). Tytuł artykułu musi w pewnym sensie zastanawiać. Nie wiadomo dokładnie czy traktować to w bardzo poważnych kategoriach, czy też doszukiwać się w nim złośliwości lub kpiny. W każdym bądź razie wynika z tego, że prezes Apoloniusz Tajner jest, albo bardzo chce być, najważniejszym i najmandrejszym w naszym rodzimym narciarstwie. Postać i działalność Apoloniusza Tajnera u wielu ludzi wzbudza kontrowersyjne uczucia.

Wiadomo, że rodzina Tajnerów rodem z Golezowa dała się poznać z dobrej strony w polskim narciarstwie. Szczególnie w skokach. Sam jednak Apoloniusz Tajner skakał także, ale jako zawodnik nie osiągnął liczących się wyników w krajowej rywalizacji. Pozostał jednak przy narciarstwie. Został instruktorem, potem trenerem. Szkolił różnych zawodników, w tym młodzież. Nikt jednak z jego podopiecznych nie „zabłysnął” na krajowych skoczniach.

W tym czasie w Wiśle „dojrzał” Adam Małysz, którego skakania uczył wujek Jan Szturc. Adam Małysz zaczął wygrywać na polskich skoczniach, a w rywalizacji międzynarodowej pokazał się z dobrej strony. Opiekę trenerską nad Adamem Małyszem przejął słowacki trener Pavel Mikeska. Skoczek z Wisły zaczął się liczyć w międzynarodowej rywalizacji. Oczekiwano od niego jednak dużo więcej. I wtedy po Pavle Mikesce opiekę nad kadrą skoczków, głównie zaś nad Adamem Małyszem, przejął Apoloniusz Tajner. Zaczęła się zwycięska seria Adama, którego wspierali fizjolog i psycholog. No i Apoloniusz Tajner stał się medialną postacią. Zawsze miał dużo do powiedzenia przed kamerami telewizyjnymi. Adam Małysz wygrywał, ale nasi pozostali skoczkowie plasowali się na dalekich miejscach w kolejnych konkursach Pucharu Świata. „Świętem” było jeżeli jeden z nich zakwalifikował się do „trzydziestki”. Wyglądało na to, że Apoloniusz Tajner „przywiązał się” do Adama i na nim zbijał opinię wyśmienitego szkoleniowca. Wyniki pozostałych skoczków do takiego dobrego samopoczucia nie powinny go upoważniać.

Po dobrych sezonach przyszedł jednak pewien kryzys. Adam zaczął przegrywać. Pamiętamy, że nasz skoczek rozstał się z Apoloniuszem Tajnerem w niezbyt sympatycznej atmosferze. Przerwał zajęcia z kadrą i zaszły się w Wiśle, gdzie pod okiem Jana Szturca szukał formy. I odnalazł dobrą dyspozycję, która pozwoliła mu znowu wygrywać.

Trenerem kadry przestał być Apoloniusz Tajner. Pisałem wtedy, że przez parę sezonów nie potrafił niczego specjalnego nauczyć kadrowców. Mam na myśli m. in. Mateję Skupnia, Bachledę, a nawet swojego syna. Ba, w tym czasie nie darzył zaufaniem Łukasza Kruczka, którego przy każdej niemal okazji pomijał na wyjazdach na konkursy Pucharu Świata. A Łukasz Kruczek w tym okresie potrafił wygrywać na polskich skoczniach z kadrowcami. Poza zasięgiem był tylko Adam Małysz.

Czy osiągnięcia Adama w tamtym okresie są wyłącznie zasługą Apoloniusza Tajnera? Sądzę, że nie. Zaowocowała m. in. praca Pavla Mikeski, a także Jana Szturca. Gdyby Apoloniusz Tajner był wybitnym szkoleniowcem, jak za takiego sam się uważa, to powinien nauczyć pozostałych kadrowców lepiej skakać. A tego nie potrafił zrobić.

Funkcję trenera kadry objął Austriak Heinz Kuttin. Niewiele się jednak zmieniło w kadrze. Adam Małysz robił swoje na skoczniach. Pozostali jednak prezentowali się błado. Wyglądało to tak, że Heinz Kuttin zajął się Adamem, a pozostalym zawodnikom poświęcał znacznie mniej czasu. No i austriacki trener odszedł w konfliktowej sytuacji. Jego przeciwnikiem był także Apoloniusz Tajner.

Sięgnięto więc po doświadczonego fińskiego szkoleniowca Hannu Lepisto. Miało być dużo lepiej. A przede wszystkim młodzi zawodnicy mieli prezentować się coraz lepiej w pucharowych konkursach.

Zakończony niedawno sezon był nieudany dla naszych skoczków. Adam Małysz ani raz nie stanął na pucharowym podium. Pozostali niczym się nie wyróżnili. Słaby sezon – przyznał Łukasz Kruczek, który był asystentem Hannu Lepisto, a wcześniej Heinza Kuttina. Był więc przez parę lat w środku całego „interesu”. Dlaczego było tak źle? Łukasz Kruczek nie chce jednoznacznie wskazać przyczyn. Powtarza za Hannu Lepisto, że popełniono jakiś błąd w przygotowaniach. Stara się od razu tłumaczyć, że jeżeli popełni się jakiś błąd, to potem wynikają z niego kolejne konsekwencje (nieudane skoki). Dodaje też, jakby chciał się usprawiedliwiać, że nasi rywale osiągnęli duży postęp i wielką formę.

Słaby sezon sprawił, że prezes Apoloniusz Tajner, który jeszcze rok temu chwalał pod niebiosa Hannu Lepisto, nagle zrezygnował z jego usług. Uczynił to przed zakończeniem sezonu. I nie było to po dżentelmeńsku. Po prostu zakazał Hannu Lepisto wyjazdu z ekipą na ostatnie zawody do Planicy. Taką decyzją byli zaskoczeni, a nawet oburzeni zawodnicy.

Panie prezesie Tajner. Takie postępowanie chluby panu nie przynosi.

Prezes przyznał jednak, że ufał Hannu Lepisto i nie pytał co, jak i dlaczego tak planuje. Z kolei Heinza Kuttina nie pytał o nic, bo ten nic by mu nie powiedział zasłaniając się tajemnicą pracy szkoleniowej.

Od razu też prezes głośno oświadczył, że szuka nowego trenera kadry, a decyzje o tym ogłosi w ostatnich dniach marca br. Dodawał jednak od razu, że trenerem Adama Małysza nie zostanie Jan Szturc. Przewijały się różne nazwiska. Dzisiaj wiadomo, że trenerem nie zostanie Bernard Schoedler (trener Simona Ammanna), który został asystentem Wolfganga Steiarta prowadzącego kadrę Rosji. Mówiło się o Austriaku Stefanie Horngacherze (zajmował się jakiś czas polską młodzieżą), ale ten chciał na swojego asystenta Heinza Kuttina. Może prezes Tajner ma w rękawie jakieś inne nazwiska?

W ostatnich dniach zaczęto mówić o ekipie rodzimych szkoleniowców. Padło nazwisko Łukasza Kruczka, któremu pomagać mieli by Piotr Fijas i Zbigniew Klimowski. Do ekipy mieli być dołączeni fizjoterapeuta Rafał Kot, psycholog Kamil Wódka, biomechanik Piotr Kręzałek, lekarz Aleksander Winiarski.

Prezes Apoloniusz Tajner zapowiedział, że ma gotowe plany przygotowań dla Adama Małysza na najbliższe dwa lata. Aż do olimpiady w Vancouver w 2010 r. (Adam skończy 32 lata w lutym 2010 r.). I za te plany bierze pełną odpowiedzialność. Rodzi się w tym momencie pytanie.

Czy plany te obejmują pozostałych skoczków? Bo jak dotąd prezes Tajner, jeszcze nawet jako trener, nie potrafił podnieść umiejętności młodych zawodników.

Z poczynań prezesa Tajnera wynika, że chce mieć trenera, który będzie realizował jego plany szkoleniowe. Czy coś to da?! I dlatego chyba wspomniany artykuł został zatytułowany „Nadtrener”.

HENRYK MARZEC